

Niedźwiadek Kaba

Niedźwiadek Kaba szukał odpowiedniego miejsca, aby się schronić i odpocząć. Nic mu się dzisiaj nie udawało, a przecież miał się tak wspaniale bawić. Najpierw spóźnił się na spotkanie z innymi niedźwiadkami. A kiedy już przybył, chciał dogonić ich w budowaniu z klocków zamków, wież i mostów. Cokolwiek zaczynał w końcu się rozsypywało. Zamek się zapadł. Wieża najpierw zaczęła się chwiać, aby za chwilę przewrócić się. Z mostem było podobnie. Budowanie rozpoczął z dwóch końców, aby połączyć je w środkowym najwyższym punkcie. Jednak po nałożeniu ostatniego klocka most runął. Te niepowodzenia bardzo zdenerwowały Kabę. Nie wiedział, co zrobić ze sobą.

Niedźwiadek wstrząśnięty i zajęty swoim gniewnym nastrojem, nie zauważył nawet, gdzie zawędrował. Było to miejsce niedzielnych wypraw z całą rodziną. Było to miejsce niezwykle – rozległa, leśna polana z wielkim dębem po środku. Z oddali dochodził dźwięk szmerzącego leniwie strumyka. Drzewo było już stare i potężne, wyglądało okazale. Jego rozłożyste konary dawały cień i schronienie dla chcących odpocząć. Niedźwiadek poczuł się bardzo bezpiecznie tutaj, w tym miejscu rodzinnych pikników.

Widok mieniących się liści na drzewie i migających między nimi słonecznych promieni zachwyił i sprawił, że niedźwiadek zatrzymał się. Przyglądając się temu zjawisku, zapragnął tak, jak owe promienie poskakać. Na wspinanie się po drzewie był jeszcze za mały, ale za to w sam raz do biegania i koziołkowania po polanie. Zrobił jedną szybką rundkę wokół dębu, lecz to było jeszcze za mało. Zrobił więc kolejną, i kolejną. Dopiero teraz poczuł, że całe napięcie, wzburzenie, złość gdzieś zniknęły. Jakby strząsnął z siebie przykre doznania. Ale ulga...

Niedźwiadek Kaba postanowił odpocząć w cieniu tego pięknego, dostojnego i zawsze spokojnego dębu. Pojedyncze promienie słońca, które prześwitywały przez gęste liście, przyjemnie zapraszały do wygodnego ułożenia się w miękkiej trawie. Niedźwiadek położył się na tym zielonym dywanie. Poczuł się rozkosznie jak na puszystym posłaniu. Ziemia pod nim dawała mu poczucie silnego oparcia. Wokół wszystko trwało niemal w całkowitej ciszy. Promienie słońca delikatnie dotykały i głaskały jego futerko. Zapach trawy i ziół łaskotał przyjemnie jego nozdrza. Cichy

szmer strumyka przypominał mu śpiewaną przez mamę piosenkę na dobranoc. Szeleszczące delikatnie liście kołysały i zapraszały do drzemki... Niedźwiadek zapomniał o wszystkim, poczuł się odprężony, spokojny, rozleniwiony.

Trwał w tym stanie już przez jakiś czas, gdy na polanę zawitał chochlik – ożywczy wiaterek. Musnął niedźwiedzie futerko. Zakręcił się, zawirował. Poruszył mocniej liśćmi. Obudził ptaki z popołudniowej drzemki. Zrobił się harmider wśród gałęzi. Ta ptasia wrzawa dotarła do uszu niedźwiadka, budząc go z rozmarzenia. Kaba przeciągnął się jeszcze leniwie i już radosny wstał.

Podszedł teraz do pnia dębu, przytulił się mocno do niego, aby zaczerpnąć trochę jego siły, mądrości i pewności. Teraz już mógł wracać. Był pewien, że da sobie radę w każdej sytuacji.